Ner 9. Kraków, dnia 1go Maja 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Zagrodę“ zarazem i przedpłatę na „Włościanina“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia E. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsełać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary. — „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary,— półrocznie 1 talar 15 sgr.— kwartalnie 22 i pół sgr.

Głupi Florek.

POWIASTKA.

W pięknych się stronach urodził Florek, bo niedaleko Częstochowy, co słynie cudownym obrazem Matki Boskiej, i miasteczka Olsztyna sławnego na całą okolicę. Pewnego wieczora, gdy wracał do domu z ojcem, obciążony miodem, podebranym z pasieki pod lasem, przechodził właśnie mimo tej góry na której wierzchołku sterczą jeszcze do dziś dnia, niby dwa słupy, szczyty wież dawnego zamku. Zabawili się niecoś po wstępce u sąsiada, zmrok ich zaszedł i oto księżyc wrześniowy świecił jasno na niebie; ze szczeliny zaś ruin wyglądała jakaś płacząca wierzbina. Syn i ojciec, idąc, rozmawiali ze sobą dość żywo.

— Mój ojciec, a twój dziadek, Florku, — odezwał się stary, — opowiadał mi, jak byłem chłopcem, że pamiętał dobrze, jak w tym zamku jeszcze się ludzie dobrze krzątali; a gdzie dziś smutne otwory w ścianach, — tam piękne świeciły okna i na wieży chorągiew wiewała.... Dobry pan tam mieszkał, do chwili, wiele świadczył dobrego ludowi do koła.

— A jak się nazywał? zapytał Floruś, — czy tatunio go znali?

— Nazywał się Karliński, ale ja go znać nie mógłem, bo i twój dziadek ledwo go trochę z dziecinnych lat zapamiętał....

W tej chwili księżyc wypłynął z za chmury i uroczym blaskiem otoczył sterczące ruiny zamku, i całą górę; i kilka drzewin co u jej spodu sterczały. Florek nie mógł oderwać oczu od tych ruin, i mimowolne wydał westchnienie....

Upłynęło lat kilka po tej przechadzce około góry. Ojciec umarł Florkowi, potem matka, i biedak został się sam na świecie, jak to mówią, by kołek w płocie. Zrazu służył za pastucha u zamożnego kmiecia. Chodząc też, jako pastuch za owieczkami po górach, wystrugał sobie skrzypce, nawiązał na nie struny, ukręcone z włósia i wygrywał, jak umiał. A że grał zawsze na ton jakiś smutny i rzewny, to i nie wiele go słuchano. A gdy go drudzy pastuszkowie szukali nieraz w niedzielę i święta, aby się z nimi zabawił w krąga, albo w konika, albo w gąski, to go zawsze prawie ściągać musieli z owej góry, gdzie te ruiny były. Rad on tam był siadywać na ogromnym odłamie ściany, i ztamtąd patrząc się na świat do koła, wygrywał od duszy, a tak zapamiętale, tęskno i rzewnie, że często gęsto nie słyszał nawet, jak któryś z psotników stawał za nim i w ucho mu krzyknął co siły. To też w wiosce widząc tę niezwykłość jego postępków nazywali go głupim.

Kmieciowi wypadło raz odstawić zboże, zakupione u niego aż do Proszowic; upakował więc dwa wozy, jednym sam powoził a lejce od drugiego dał w rękę Florkowi, bo był już teraz chłopak niczego, a przytem zwinny i mocny, słowem za fornala już służył. — W Proszowicach kupił sobie Florek ze swych zasług prześliczną czapkę czerwoną, rogatywkę, w pawie piórko i wiązaneczkę sztucznego kwiecia przystrojoną. I jeszcze jedną rzecz kupił, były

to skrzypce dęte już nie tak, jak te dawniejsze z prostej deszczułki strugane, a przytem pięknie na wiśniową malowane barwą. Ale te skrzypce schował głęboko w sianie, jakby się bał, aby ich kto nie zobaczył.

Gdy powrócili do domu, kmieć, jego żona, nazwali Florka głupim, że sobie takie błachostki sprawił, kmieć mówił, że przydałyby mu się prędzej dobre jałowicze buty, niż skrzypce; gospodyni śmiała się z jego pawiego piórka i owych kwiateczków przy czapce; a Jagusia, ich córka, choć możeby mu też co przymówiła, ale kiedy jej dał pocichu przed chałupą wstążki modrej kilka łokci i pierścionek z Matką Boską za szkiełkiem, to jakoś dała mu pokój.

Florkowi o mało serce nie pękło z żalu, gdy zobaczył, że Jagusia niewiele sobie robiła z tego gościńca; pokazała go nawet ojcu i matce; ci znowu zwrócili i wstążkę i pierścionek Florkowi, bo, jak mówili „nie potrzebnie się wyszkodował na to.“

Florek o mało się ze wstydu nie spalił, gdy mu ten dar w skrytości dany, zwrócono i tak zponiewierano jego dobra serce; wyszedł też biedak do obórki, niby opatrzyć bydełko, a prawdziwie zaś dla tego, żeby łzę gorzką pocichu obetrzeć.....

O tej Jagusi wartoby coś więcej powiedzieć. Była to bardzo ładna, bardzo wesoła i bardzo miła dziewczyna; na licach jej wiecznie kwitnęły róże, a ząbki miała równe i białe, jakby te owieczki, co wyjdą z kąpieli na paszę; a pewno też o tej swojej ładności wiedziała dobrze, bo owe ząbki rada była często pokazywać na świat.

Wymawiał potem Florek na łące Jagusi, że tak wzgardziła jego podarkiem, ale ona zaśpiewawszy coś w podskoku, i choć uśmiechnęła się jakoś nie odrażająco, jednak nazwała go **głupim** za to, że jest tak czułym.

Florek, ucząc się na nowych skrzypcach, coraz lepiej grać zaczął; dowiedzieli się też o tem niedługo w całej wiosce; a karczmarz nawet, prosił najprzód gospodarzy o pozwolenie, a potem Florka, żeby przyszedł grać w niedzielę po obiedzie, bo że to było po odpuście, więc ludu się dużo w karczmie spodziewał.

Przyszedł Florek ze skrzypcami. — Coraz gwarniej i tłumniej było w obszernej izbie karczemnej; przyszła też i kmieciowa z Jagusią i usiadła na ławie. Obok Florka znalazł się i basista z ogromną **maryną**; a więc muzyka rznęła aż miło, brzęczały podkówki i brzmiały przeróżne piosenki, a między innemi czasami śpiewano z uciechy:

„Grajże, grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie; —
Miły grajek się przyłoży,
I basista co niezgorzej
Mu przygrywa, nogą rucha.
Hej! zagrajcie nam od ucha!....“

Florek tym razem był weselszy niż zwykle; bo też i Jagusia zaczęła go więcej uważać od pewnego czasu i zaczęła się dość często w niego wpatrywać swemi czarnemi oczami. Już to dzisiaj była ubrana paradnie: w duże ciemne warkocze miała wplecione dwie wstęgi czerwone; na jej szyi błyszczały duże korale; na sobie miała blado żółty stanik półjedwabny i wzorzysty, spodniczkę modrą letnią (bo to było w maju) w białe kwiateczki zdobną. Dosyć, że od niej nie było w całej izbie ładniej i strojniej ubranej dziewczyny; nikt się też temu nie dziwił, bo kmieciowie mieli na to.

Grajek nasz gra a gra, basy huczą a huczą, ludziska tańczą, aż miło, — a koło Jagusi kręcą się chłopcy, niby wróble, koło najsłodszej wisienki. Ale najczęściej jakoś z nią wywijał, i najdłużej ją trzymał w tańcu jakiś parobczak, co miał kapelusz nabakier, a podkówki stalowe u butów mu świeciły, któremi pokrzesując, przyśpiewywał Jagusi od czasu do czasu krakowiaka:

„Siedzi ptaszek siedzi na zielonym dębie.
Jakże cię nie kochać, kiejś ładna na gębie.“

Jagusia też wielce mu była rada, niby sarneczka z ławki ku niemu podskakiwała, gdy ją do tańca zabierał. Florek gra i gra, coraz to żywiej, aż raz spojrzy na Jagusię i widzi, jak przy piecu parobczak ów siedzi z nią na ławie, i trzyma ją za rękę, a ona się do niego uśmiecha troszkę innym niż do rodziców lub znajomych uśmiechem.... Nasz grajek widząc to, naraz opuścił głowę i z żywego **obertasa** przechodzi do nuty rzewnej i tęskej, jakto nieraz przy owych ruinach na górze grywał.,. Pary tancerzów zdziwione taką muzyką stają na środku izby osłupiałe, a Florek zdał się nie zważać na to, jeno kończył swe smutne granie, — a po tem, skrzypcami tak silnie w stół uderzył, że się w kawałki strzaskały i wyszedł z izby... Skończyły się tańce, a wszyscy w karczmie co do jednego nazwali go **głupim**.

Rok był przepadzisty; spieszono się bardzo ze żniwami. Kmieć swoje zboże sprzątnął wcze-

śnie, — ale we dworze potrzebowano siła najemnika. Kmieć też wysłał i swego Florka na najem. Słońce jakoś zaczęło od dni paru przygrzewać z nieba: błyszczą więc kosy, szumi zboże na pokos walone, inni ostrzą swe narzędzia, grabią za kosiarzami, wiążą, słowem, ruch duży na całym łanie pszenicy, przez kilka dni tak idzie po polach dworskich; Florek w tej robocie wszystkich wyprzedza i zostawia ich het! za sobą. Gniewali się też na niego inni znajomi żniwiarze, i rada w radę, nazywali go **głupim**, za to, że był tak gorliwym w pracy....

Nie uszły ucha Florkowego także sądy o nim, lecz choć go nazywali w domu, w karczmie i na polu głupim, nie wiele mu to jednak żalu przyczyniało, bo w swej duszy tych, co go tak nazywali, przezwał **głupszymi** od siebie i swoje robił. Inna to gorycz zalewała mu serce; inny to żal niby sępiemi szponami szarpał mu piersi: pokochał oto całem sercem i całą duszą Jagusię, a ona, jak zmiarkował, nie kochała go wcale.... Bądź co bądź, odważył się na to, żeby z ust jej własnych dowiedział się o całej prawdzie. —

(Dokończenie nastąpi.)

PANOWANIE
STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO
OSTATNIEGO POLSKIEGO KRÓLA.
(1764—1795)

napisał

Józef Dobrowolski.

Konfederacya barska.

(Ciąg dalszy).

Między konfederatami odznaczał się wtedy młody Puławski męztwem i dzielnością; wyćwiczony w sztuce wojennej, roztropny, który pomnażał liczbę wojowników polskich, pobudzał wszystkich gorącemi słowami do czynów dzielnych, do oswobodzenia kraju z rąk nieprzyjaciół. Z bratem Franciszkiem idąc w ślady swego zacnego ojca odłączył się w 800 ludzi od konfederatów przebywających na Wołoszczyźnie i przebywszy Dniestr dzielnie opierał się z małym oddziałem przez całą zimę Moskalom. Ale z wiosną otoczony przez 6000 Moskali ledwo z wielkiem niebezpieczeństwem ocalał a bracia o sobie nic nie wiedząc w przeciwne się strony udali. Franciszek z 300 jeńcami tureckimi podstąpił pod Sambor i wkrótce go zajął. Kazimierz zaś zręcznie omijał hufce nieprzyjacielskie i nieznanemi drogami także się ku Samborowi zbliżył. Tu wnet obaj bracia się poznali, nastąpiła powszechna ztąd radość, ale krótka, albowiem Kazimierz dowiedział się o śmierci ojca, który przez samych konfederatów Turkom w podejrzenie poddany do więzienia został wtrącony, gdzie nędznie życie zakończył. Wypadek ten rozpalił ich serca, przypomnieli sobie wszystkie rady i przestrogi ojca i postanowili walecznymi czynami i wielkiem poświęceniem dla chwały Ojczyzny pomścić się za krzywdy rodzinne, za niesprawiedliwą potwarz i śmierć ojca.

Po krótkim wypoczynku ułożyli wspólny plan działania i przedarli się rychło w 800 ludzi na Litwę, aby tam walczyć z Moskalami, którzy w tem miejscu nie wiele mieli wojska. Ale jak o ojcu tak i o synach nienawistni różne złe rzeczy gadali, że się zaprzedali wrogom, że pragną zguby Polski; dlatego też wszędzie napotykali na wielką niechęć, zazdrość, oziębłość, przez co bez zaufania nie mogli skutecznie nic zrobić, ani też powstania wesprzeć. Z trudnością udało się im zgromadzić na około siebie małą garstkę, z którą rozbili 1000 Moskali pod Brześciem litewskim.

Skoro zaś mimo tego wszystkiego widzieli ciągłą nieufność Litwinów, którzy już sami w kraju bronić się postanowili, ruszyli z powrotem do Polski, ale w drodze zostali oskoczeni z kilku stron przez Moskali pod Łomazami. Franciszek poległ mężnie a Kazimierz z dziewięciu ludźmi schronił się ku granicy węgierskiej, gdzie podczas zimy w górach się ukrywał.

Tymczasem wojna turecko-moskiewska już się na dobre rozpoczęła, z której konfederaci wiele sobie robili nadziei. Lecz nie byli to już owi Turcy, których przodkowie słynęli z męztwa i dzielności; przy pierwszym zaraz ataku pod Chocimem na wszystkie strony się rozprószyli. I późniejsze walki nie wiele pomogły, Chocim i cała prawie część Wołoszczyzny przed Dunajem została zabrana a Turcy najzupełniej pobici zostali.

Upadły więc wszystkie nadzieje konfederatów widzieli oni, że teraz samym trzeba myśleć o obronie, że nie trzeba się oglądać na obcą pomoc. Zbrojono się też teraz bardzo gorliwie, staczano drobne bitwy przy górach węgierskich ale korzyści nie były wielkie ani dla jednej, ani dla drugiej strony.

Z Cieszyna przeniesła się teraz jeneralna konfederacya do Białej, miasta na granicy austryackiej położonego, gdzie marszałkiem konfederacyi ogłoszono uroczyście Krasińskiego; do niej przystępywały inne mniejsze i wskutek powszechnego zajęcia się sprawą polską naród okazywał wielką radość, senatorowie, ludzie doświadczeni i dobrze zasłużeni chętnie garnęli się do konfederatów. Tu tedy była główna konfederacya, która wszelkich starań dokładała, aby zaprowadzić ład i porządek a dowódców wszystkich oddziałów zmusić do posłuszeństwa i do utrzymywania karności między podwładnymi. Ztąd wychodziły rozkazy wszystkie, których słuchać winny były mniejsze oddziały. — Lecz już to był nieszczęsny nałóg, aby, gdzie chodzi o dobro kraju gdzie potrzeba zgody, spójni, aby tam właśnie tego nie było. Przytem złe i w tem jeszcze leżało, że naczelnicy konfederacyi przebywali za granicą, przez co o istotnych potrzebach naocznie i dobrze wiedzieć nie mogli; wydawali takie rozkazy, które gdyby zostały spełnione, przyniosłyby tylko wielkie straty i zniszczenie.

Z wiosną roku 1770 konfederaci wspierani pieniędzmi od Francyi mieli kilkanaście tysięcy ludzi pod bronią. Puławski wyszedł teraz z gór karpackich na

równiny i śmialymi obrotami zadawał dosyć znaczne klęski Moskalom. Aby zaś ich w pole wywieść puścił wieść, że udaje się do Warszawy, dokąd musiał uciekać pobity od niego Drewicz moskiewski dowódca. — Nagle jednak zwrócił się ku Krakowowi, wpadł na jego przedmieścia, wypędził straże rossyjskie ztamtąd i połączył, się z stojącym pułkiem kawaleryi polskiej i gwardyi stanął spiesznie pod Częstochową, spędził z pod niej Moskali i swojem wojskiem ją obsadził. — Chcąc się zaś w tem miejscu umocnić i siły nieprzyjacielskie rozdzielić, wyprawił Kossakowskiego do Litwy, aby tam powstanie wzniecił. Równocześnie przybył też pułkownik Dumourier, przysłany od rządu francuzkiego na pomoc konfederatom, którzy teraz mając i dosyć ludzi i pieniędzy mogli raźniej i lepiej działać, tembardziej, że Dumourier bardzo gorliwie się zajął sprawą polską; ułożono oględne plany, armia cała wynosząca 8000 ludzi została podzielona na cztery oddziały i w pewnym porządku miano Moskali z krajów polskich wypędzać.

W tym celu wzmocniono zamki warowne w Kościanie, Tyńcu, Bobrku i Lanckoronie, zakupiono dużo broni, armat, wojsko ciągle ćwiczono, aby z wiosną r. 1771 rozpocząć działania wojenne w całej rozciągłości, aby już raz kraj od srogiego najezdnika uwolnić.

Wszyscy dobrze myślący ludzie, co z całem sercem i z gorliwością sprzyjali konfederacyi, byli napełnieni otuchą i nadzieją szczęśliwego zakończenia tej partyzanckiej wojny. Ale ponieważ w całej tej nieszczęśliwej sprawie król nawet obrócił się przeciw narodowi i z nim wojował, przeto w celu zniszczenia złego postanowiono ogłosić bezkrólewie, to jest, że kraj dawnego króla nie uznaje za swego pana i rządcę a może sobie nowego wybrać. Wszystkie nieszczęścia jakie spadły na kraj, przypisywano tylko Stanisławowi Poniatowskiemu, wrogowi własnych poddanych. Pan Stanisław więc, jak go wówczas nazywali konfederaci, ujrzał się nagle bez korony na głowie, był już zwykłym człowiekiem, co nastąpiło 9 kwietnia 1770 roku. W akcie ogłaszającym bezkrólewie wyliczono wszystkie zbrodnie, jakich się on względem kraju dopuścił, uznano go przywłaszczycielem tronu królewskiego i wezwano go przed sąd przed konfederacyę, a gdyby się nie stawił, to wolno go było każdemu ścigać jako jawnego nieprzyjaciela kraju. Pozew wręczono Stanisławowi Augustowi na zamku królewskim w Warszawie i od tej chwili na tronie nie było już monarchy. — Wszystkie zmiany formy rządu, to jest czy król panuje lub kraj jaki sam się rządzi, obchodzą bardzo zagraniczne państwa. Teraz Józef II, cesarz austryacki nic na to nie mówił, Francya, w której wtedy rządził minister Choiseul, wielki przyjaciel Polaków także nie miała tego za złe. W ogóle po za granicami nic niebezpiecznego Polsce nie groziło.

Wojna w kraju o niepodległość tymczasem dalej trwała, bo konfederatom nie brakło męztwa, odwagi a w wojowaniu partyzanckiem nabyli już dosyć wielkiej biegłości. Najwięcej się krzątał Puławski, który nietylko zajął Częstochowę, ale w niej jeszcze wśród najtęższych mrozów kilka tygodni wytrzymał mimo szturmów i bombardowania jenerała Drewicza. Oddział złożony z tysiąca ludzi pod dowództwem mężnego kozaka Sawy podsunął się na Podlasie, aby tam niepokoić Moskali. Szczęście mu jednak nie sprzyjało, albowiem napadnięty pod Szreńskiem mimo cudów waleczności ciężko ranny dostał się do niewoli i w kilka dni potem umarł.

Można śmiało powiedzieć, że od tego czasu rozpoczęły się wszystkie nieszczęścia konfederatów. — Tracili oni coraz więcej ludzi, zaczęło się im jak najgorzej powodzić. Suwarów, także dowódca moskiewski połączywszy się z innymi oddziałami uderzył na Bobrek, Tyniec, Lanckoronę, ale zawsze nic nie wskórawszy z hańbą cofać się musiał. Że to jednakże Dumorier w tysiąc ludzi przegrał bitwę pod Lanckoroną i najzupełniej pobity uciekł aż do Białej, a poróżniwszy się wskutek tego z Puławskim odjechał do Wiednia i ztąd do Francyi. Duma i ambicya Moskwy bardzo się teraz wzmogła, ale wojna się jeszcze nie skończyła bo i sami Moskale nie mieli wielkich sił. I po stronie konfederatów większe byłoby szczęście, gdyby ci czujnie i ostrożnie byli sobie postępowali. Tak hetman litewski Ogiński z dwutysięczną armią rozbił kilka komend moskiewskich, jednakże w Stołotwiczach nie dopilnował rozstawienia straży i placówek; Suwarów nagle w nocy napadł i zupełnie konfederatów rozprószył, — artylleryę i kasę zabrał i tylko część wojska ocalała. Po tej klęsce, po tylu przeciwnościach zaczęli obywatele walczący za Ojczyznę słabnąć na duchu, już zwątpili o lepszej doli. Wierzono w pomoc obcą, która teraz już nawet nie dochodziła, nadzieje spełzły na niczem a nieszczęście po nieszczęściu następowało. W Litwie już Moskwa prawie z nikiem nie miała do walczenia, najlepsze wojska w niwecz się obróciły, brakowało armat, amunicyi a blizko Warszawy już się nawet nie pokazywali powstańcy.— Ztąd malał zapał, gorliwość i silna wiara dawniejsza w dobre powodzenie.

Do tego konfederaci nie mieli z jednym tylko nieprzyjacielem do walczenia; drugim bowiem był sam król, który swoje pułki wysełał do boju razem z moskiewskimi przez co sprawa coraz gorzej iść zaczęła. Ponieważ więc Stanisław August zezwalał na wszystko, czego tylko Moskale zażądali i nie mógł się w żaden sposób od nich odłączyć, przeto postanowiono go gwałtem z ich rąk uwolnić. Przedsięwzięcie to było zanadto śmiałe, które zresztą trudno było uskutecznić. Puławski, naczelnik konfederacyi, zezwolił wprawdzie na to, aby króla z miasta uprowadzono ale pod tym tylko warunkiem, aby jego życie szanowano i że go żywego do Częstochowy przyprowadzą. W tym celu Strawiński, odważny i śmiały bardzo, który już przedtem wręczył królowi na zamku pozew konfederacyi z trzydziestu ludźmi za włościan przebranymi do Warszawy tajemnie weszli. Tu wnet się dowiedzieli, że król pewnego wieczora będzie w nocy jechał powozem od księcia kanclerza litewskiego. Wtedy więc zaczajeni konfederaci, którym straże moskiewskie nic nie mówiły, albowiem moskiewskim językiem mówili, napadli na powóz, króla uchwycono i za miasto uprowadzono.

Strawiński jechał przodem, ale, że to była ciemna noc, a nieznano drogi, przytem koń pod królem złamał nogę, co opóźniało bardzo pochód, przeto konfederaci się rozpraszali jeden o drugim nie wiedząc. Niektórzy nawet z bojaźni uciekli, tak, że wreszcie sam tylko Kuźma dowodzący tym oddziałem z królem pozostał i dał się mu namówić, że króla zaprowadził

do pewnego młynarza, gdzie tenże napisał kartkę do zamku, do komendanta gwardyi, donosząc o cudownem ocaleniu i prosząc o spieszną pomoc. — Rzeczywiście po północy przybył oddział gwardyi konnej i król wrócił do Warszawy przy okrzykach ludu opowiadając z wielką radością o tem co zaszło i że go konfederaci zabić usiłowali, co jednak prawdą nie było.

Ten czyn przez nieprzyjaciół zamierzonem królobójstwem nazwany zaszkodził wielce konfederacyi, powszechnie mówiono tylko o tem, że nastawano na życie królewskie; król pruski wydał rozkaz, aby przejeżdżających przez jego państwo konfederatów więzić i wydawać Moskalom. Rząd austryacki żądał, aby rada generalna przebywająca teraz w Preszowie, na Węgrzech oświadczyła publicznie, że z konfederatami, którzy króla swego zabić chcieli, nic nie ma wspólnego; gdyż inaczej nie może zezwolić na dalszy pobyt rady w swem państwie. Temu żądaniu stało się zadość tem bardziej, że nawet sam Puławski obwiniany o należenie do tego spisku zupełnie się z podejrzenia oczyścił.

Mimo tego wszystkiego upadek konfederacyi blizkim był. Już coraz więcej zaczęto się usuwać od walki za Ojczyznę, nastała wielka obojętność, przez którą wszystkie prawie przedsiewzięcia giną. Na krótki tylko czas zdobyto Kraków, wnet go utracili jak i Częstochowę, Bobrek, a Lanckorona poddała się Austryakom; najmężniej walczono przy Tyńcu, który jednak po rozpaczliwej walce zdobyli Moskale.

Starano się ocalić kraj dążąc do pogodzenia się z królem, ale wszystko było daremnem. Puławski, dusza całej konfederacyi, pełen rozpaczy opuścil Ojczyznę i udał się do Ameryki, gdzie zostawszy jenerałem w walce o niepodległość Ojczyzny amerykańskiej zginął. Francya odwołała oficerów przysłanych Polsce na pomoc; niektóre oddziały w kraju same się poddały królowi i Moskwie prosząc o przebaczenie, inni się rozprószyli, a wielu udało się do Saksonii i Francyi.

Tym sposobem zakończyła się bezskutecznie konfederacya barska. Tyle poświęcenia i ofiar dla Ojczyzny poniesiono, tyle się krwi przelało nie osiągnąwszy zamierzonego celu! Wielu nędznie musiało się tułać po obcych krajach z trudnością utrzymując się przy życiu ale za to wszędzie roznosząc sławę i cześć imienia polskiego, konfederacya tak szczęśliwie rozpoczęta nietylko nie uzyskała tego, co zamierzała, ale jeszcze ściągnęła póżniej na kraj wielkie i liczne nieszczęścia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OJCZYZNA POLAKA.

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Małopolska, Ruś, Podole,
Gdzie z żyzności słyną role?
Czy Pokucie, ziemia cicha,
Gdzie z spokojem pierś oddycha?

Oj nie, Panu Bogu chwała,
Ziemia polska nie tak mała!

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Czy heń Wołyń, Ukraina,
Co nam Kijów przypomina?
Czy Żmudź święta, Litwa miła,
Co Kościuszkę nam zrodziła?

Oj nie, Panu Bogu shwała,
Ziemia polska nie tak mała!

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Czy Inflanty, ziemia dawna
I z wyrobów tkackich sławna?
Czy Mazowsze ukochane,
Wstęgą Wisły przepasane?

Oj nie, Panu Bogu chwała,
Ziemia polska nie tak mała!

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Czy Pomorze, czy Kaszuby,
Co dziś znoszą ciężkie próby?
Czy Warmija, Prusy wschodnie,
Czyli może też zachodnie?

Oj nie, Panu Bogu chwała,
Ziemia polska nie tak mała!

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Wielkopolska, zkąd ród Piasta,
Gdzie duch polski ciągle wzrasta?
Czyli Szląsko, gdzie Polacy?
W narodowej trwają pracy?

Oj nie, Panu Bogu chwała,
Ziemia polska nie tak mała!

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Czy krakowska znów ziemica,
Co we Wisły patrzy lica?
Czy gdzie Lachy, gdzie Górale,
Co tak wierni Bożej chwale?

Oj nie, Panu Bogu chwała,
Ziemia polska nie tak mała!

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Tam, gdzie polska dźwięczy mowa,
Gdzie się plemię polskie chowa,
Gdzie kościoły, w drodze krzyże,
Gdzie praojców brzmią pacierze;

Za to Panu Bogu chwała,
Ziemia polska nie tak mała!

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Tam, gdzie miłość tli Ojczyzny,
Kędy dla niej słodkie blizny,
Kędy wiara, poświęcenie,
Gdzie przyszłości jest pragnienie —

Za to Panu Bogu chwała,
Że to Polska nie tak mała!

Gdzież Ojczyzna jest Polaka?
Tam, gdzie wszyscy proszą Boga,
By oświata była błoga,
Praca, równość, święta zgoda,
A pomocy Bóg swej doda,

I zadźwięknie Jemu chwała,
Że to Polska nie tak mała!

Józef z Bochni.

Otrzymaliśmy następujące pismo od komisyi rolniczo-przemysłowej wystawy w Tarnowie z prośbą, abyśmy je zamieścili w naszem piśmie; czyniąc też zadosyć prośbie, zwracamy na owe pismo uwagę Szanownych PP. Prenumeratorów. —

Redakcyja.

ODEZWA

do Wielebnych księży plebanów i Szanownych nauczycieli ludowych.

Jak już powszechnie wiadomo odbędzie się w ostatnich dniach Czerwca i pierwszych Lipca b. r. w Tarnowie Wystawa rolniczo-przemysłowa *targowa,* do której się już obecnie wszelkie potrzebne przygotowania czynią.

Wysadzona do tego specyalna komisya miejscowa dokłada wszelkich sił, aby tej wystawie jak największy rozgłos, wziętość i świetnośś zjednać i tuszy sobie, że jej nadzieje nie zostaną zawiedzione.

Zależy jej wszakże wiele na tem, ażeby i lud wiejski, a mianowicie porządniejsi i inteligentniejsi gospodarze włościańscy żywiej się nią zainteresowali i bądź to jako wystawcy, bądź też tylko jako widzowie jak najliczniej udział w niej brali. Niemoże bowiem żadnej podlegać wątpliwości, że odwiedzenie takiej wystawy, na której podana im będzie sposobność zapoznania się z najnowszymi postępami w wszelkich gałęziach gospodarstwa krajowego, niemniej jak i łatwość nabycia za pomierną cenę ulepszonych sprzętów i narzędzi gospodarskich z istotną tylko dla nich powinna być korzyścią. A gdy nadto komisya starania dołoży, aby lud wiejski na tę wystawę przybyły w krótkich popularnych wykładach przy okazywaniu dotyczących wzorów czy to różnych gatunków zwierząt domowych, czy też płodów i wypłodów rolniczych, tudzież sprzętów i narzędzi gospodarskich pouczonym został, nie da, się zaprzeczyć, że wystawa prawdziwą dlań szkołą stać się może, z której, byleby sam chciał, wiele pożytku wynieść potrafi.

W końcu podaje się tu ludowi wiejskiemu ponowna sposobność ubiegania się o zaszczytne i do dalszej pracy zachęcające nagrody, któremi komisya najchętniej tych wszystkich obdzieli, którzy się jakkolwiek godnemi ich okażą.

W tem też przekonaniu pozwala sobie komisya prosić Wgo Pana, abyś korzystając z swego wpływowego stanowiska między ludem wiejskim uwagę tegoż na naszą wystawę zwrócić, o pożyteczności tejże dlań pouczyć i do brania w niej udziału gorliwie zachęcać chciał. Komisya upatrując w tym udziale ludu wiejskiego nie tylko materyalną, lecz również a nawet przeważnie moralną stronę wartości podobnych wystaw dla ludu, któremu niedość dowodów namacalnych skutków oświaty i postępu dostarczyć nie można, mniema, iż pod tym względem do nikogo słuszniej i pewniej o poparcie udać się nie może, jak właśnie do tych, którzy do szerzenia tej oświaty między tym ludem są powołani i o których jest przekonana, iż w dobrem zrozumieniu myśli, jaką się komisya powoduje, jako zacni obywatele kraju poparcia swego jej nie odmówią.

Co do sposobu obesłania wystawy i porządku na niej zachować się mającego pouczy osobny wkrótce wydać i rozesłać się mający specyalny program tejże.

Przewodniczący
Eustachy** Książe **Sanguszko.

Sekretarz
Leon Orzechowski.

Tarnów, d. 15 kwietnia 1872 r.

Wet za wet.

(Zdarzenie prawdziwe).

Z miasteczka N... do wsi Magdalanka prowadziła dosyć szeroka droga, obwiedziona po obydwóch stronach głębokimi rowami, a środkiem drogi była sypana kamienna szosa. W czasie posuchy nie było prawie lepszej drogi na świecie, wóz leciał po niej, jak po stole, okrywając się tumanami kurzawy, ale za to, kiedy nadpłynęły deszcze albo z wiosny gdy lody topniały, wtedy i owa droga stawała się najgorszą na ziemi. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że miejsce, którędy biegła nasza droga było dość znaczną doliną — opodal płynęła rzeka, a po za rzeką piętrzyły się wyniosłe góry. To też w chwili ulewy, albo topnienia śniegów, woda ze sąsiednich gór, gwałtownie pędziła do rzeki, a ztamtąd rozlewała się szeroko po drodze i sąsiednich polach. Zdarzyły się też nieraz smutne wypadki na drodze wiodącej z miasteczka N.... do wsi Magdalanki. Bywało, podróżny wyjeżdża z miasteczka spokojnie, a tu nagle spostrzega przed sobą ogromne wody, jakby jezioro, albo błota, że djabłów w nich można było topić.

Niedawno temu, bo tej wiosny, jechał z miasteczka N.... Paweł Kubala poczciwy ale nie zamożny gospodarz z Magdalanki. Powracał on

z targu, miał więc na wozie, do którego były zaprzągnięte dwie niepokaźne szkapy, różne rzeczy, co sobie nakupił w mieście. Z razu jechało mu się jako tako, woda na drodze zdawała się nie głęboką ale gdy pojechał dalej, nagle niebezpieczeństwo ukazało się w całej mocy, koniska słabe, prędko się pomęczyły tak, że Paweł ani się ruszyć nie mógł dalej, a tu woda wre, jak w garnku, porywa wóz i konie. Nie było ratunku. W tem się Kubala ogląda, patrzy, aż tu nieopodal przejeżdża jego sąsiad Kukuła — więc ucieszony krzyczy:

— Kmotrze, — Kukuła! — ratujcie mnie na Boga!.... lecz Kukuła udał, że nie słyszy, a zaciąwszy siwosze ruszył dalej przez wodę.

— Ratujcie mnie!... bo zginę!... powtórzy Kubala.

— Widzisz go, — a nie masz to koni, — więc jedź.... wi! wi! siwe! odparł Kukuła.

Pawłowi aż się łzy zakręciły w oczach na odpowiedź sąsiada, — życie jego i dobytek na włosku tylko wisiało. Ufny jednak w Boga — odcina konie od wozu, sam siada na jedną szkapinę i brnie biedaczysko po wodzie, a wóz jego woda natychmiast uniosła w przepaści.

Ledwo Pawlisko przebrnęło ze staje drogi, spojrzy przed siebie, a tu taka sama, co z nim przed chwilą, dzieje się historyja z Kukułą. Ba, jeszcze gorzej — siwosze już iść nie mogą, i upadają w niemocy.

— Kto widzi, — ratuj!.... ratunku!.... ratunku!.... krzyczy Kukuła już prawie tonący.

W tejże chwili, jakby anioł z nieba zesłany, zjawia się Paweł, zsiadłszy ze swoich szkap, zaprzęga je do wozu Kukuły i dalejże z toni ku polu, co już w pobliżu szarzeć zaczęło. Doprawdy był to cud Boży, że Pawlisko. co miało takie nędzne szkapy, niedość, że sam ze swoimi końmi się wyratował, ale jeszcze ocalił życie, siwosze i zaprzęg cały — człowiekowi, który jemu przed chwilą odmówił pomocy.....

Kukuła też nie wiedział, jak ma dziękować swemu wybawcy; czuł on wtedy całą niegodziwość swego postępku i jednocześnie musiał uwielbiać zacność i szlachetność Kubali..... Po niejakiej dopiero chwili milczenia, rzucając się na szyję wybawcy, zawoła rozrzewniony:

— O, mój drogi Pawle, jakże ja wam dziękuję.... mój drogi,..... mój drogi..... jam cię opuścił w nieszczęściu, — a tyś mi życie i dobytek ocalił. Bóg wam zapłać, mój Pawle!....

— Nie macie za co dziękować, mój sąsiedzie, odpłaciłem się wam wet za wet, ale tak, jak nasz Zbawiciel każe, to jest: kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem.

Piękne to zaiste wet za wet, — gdybyśmy to wszyscy tak żyli!...

Franek Mazur.

Sałata, jarmuż i ogórki.

Każdy gospodarz i każdy komornik, rataj lub inny służebny ma albo przy domu swoim, albo w polu ogród; oprócz tego może mieć prawie każdy z nich ogródek przy domu, w którymby sadził zyskowniejsze rzeczy niż ziemniaki. Powiecie może, iż właśnie nie macie takiego miejsca przy domu. Oj! nie tak jest, nie moi drodzy. Widziałem nie w jednej wsi, że przed oknami chaty nie było żadnego ogródka, choć było nań miejsce, i to nawet u przedniejszych gospodarzy. Natomiast pełno tam kamieni, dołów, śmieci i gnoju, albo chwastu i zielska.— Gnój powszechnie wyrzucacie sobie zaraz przed same okna i drzwi chaty, i tem sami sobie życie skracacie. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że z gnoju, błota i śmieci pod oknami i drzwiami powstają febry w domu i najstraszniejsze choroby, pomijając to, że tym sposobem i gnój sam rozrzucany się marnuje. Otóż taki kawałek ziemi lepiej byłoby obrócić na ogródek i zasadzić w nim zyskownego warzywa. jak sałata, jarmuż, kalafiory, cebula, ogórki itd, które kupi każdy w mieście lub we dworze, i dobrze zapłaci, a na gnój wykopać za domem dół i tam go składać. Wspomniałem wam o tem umyślnie, nim powiem o tych warzywach, bo to widzicie aż serce się kraje człowiekowi, gdy widzi wasze choroby i nędze, której sami winni ponajwiększej części jesteście, bo zaniedbujecie z młodu tego, co później zbogaca i utrzymuje przy zdrowiu każdego człowieka, t. j. kształcenia swego rozumu i serca.

Otóż sałatę, jarmuż i kalafiory powinna mieć każda gospodyni w swoim ogrodzie lub ogródku, który już na zimę winien być dobrze doprawionym. Sałata prędko rośnie i daje chłodzącą i smaczną w lecie potrawę. Niechaj się tylko gosposia postara o nasienie najlepszej sałaty, bo są tak piękne gatunki, że sałata dobrze pielęgnowana dostanie takie prawie głowy jak kapusta, a można ją mieć w ogródku przez całą wiosnę i lato. Ileżby to za taką sałatę gospodyni zebrać mogła pieniędzy w mieście!

Jarmuż zasadzony w ogrodzie ku końcowi lata, dostarcza przez całą jesień i zimę jarzyny, a tym jest lepszy, im bardziej go mróz przejmie.

Można go też jadać zimą i latem jak kapustę, a jest on bardzo pożywny. Dobra żona i gospodyni, zamiast dawać dzieciom i mężowi na przednowku, jak się to nieraz zdarza, niezdrową lebiedę lub inne jakieś zielsko, powinna im sporządzać własnego hodowania sałatę, jarmuż, ogórki, rychłą kapustę, i inne pożywne warzywa.

Ogórki, jak w ogóle wszelkie warzywo, wymagają dobrze uprawnej, pulchnej, silnej i suchej ziemi. Lubią bardzo słońce i ciepło, a gnoju nigdy dla nich nie zanadto. Pestki ogórkowe sadzi się w maju, kiedy już ziemia wyschła, wygrzała się i kiedy nie potrzeba się już obawiać mrozów. Sposób zaś ich sadzenia jest następujący: Ponieważ ogórki bardzo szeroko się rozpościerają, przeto robią się zagonki na dwa łokcie szerokie; przez środek zagonka wzdłuż robi się rowek na dwa do trzech cali, w ten rowek kładzie się zdrowe, jądrne pestki i przysypuje ziemią. Z reszty ziemi na zagonkach można mieć także użytek, sadząc właśnie sałatę, a nim ogórki się rozpostrą, już sałata wyrośnie i sprzątnie się. Gdy ogórki już powschodzą i zaczną róść, trzeba je pilnie pleść i na wieczór podlewać, a róść będą jak zagaj.

O pożytku z ogórków nie ma wam co i mówić. Jedzą się one w mizeryi i kiszone. Kiszone trzymać można przez cały rok, ale najlepsze są w lecie, kiedy panują wielkie upały. Dobra gospodyni powinna mieć wtenczas przez całe gorączki kiszone ogórki dla męża, dzieci i czeladzi. Mogłaby też przez całe lato sprzedawać je w mieście, a z jednego niewielkiego zagonka, można przez lato kilkanaście zebrać złotych. — Ogórki więc bardzo pożyteczną są warzywą; można je przez całe lato zrywać; ledwo dziś jedne oberwiesz, już jutro drugie są nowe, a za nie i nowe grosze w kalecie.

Wielkopolanin.

Co słychać w świecie?

Jak w życiu pojedyńczego człowieka są chwile bolesne i smutne, tak też trafiają się one i w życiu całego jakiegoś narodu lub państwa. Austryja właśnie przechodzi obecnie stan taki. To co się dzieje dzisiaj w Czechach budzi w sercach prawdziwych patryjotów austryackich największą boleść, bo widzą oni w tem ubijanie i torowanie drogi zewnętrznym nieprzyjaciołom: Prusom i Moskwie. Wybory w Czechach mimo rokowanych nadziej, skończyły się bynajmniej nie na korzyść stronnictwa narodowego czeskiego, ale na korzyść Niemców centralistów. Wygrana zaszła tym sposobem, że pierwsi widząc się w mniejszości usunęli się od wyborów, założywszy tylko protest tak co do samych wyborów, jak wszelkich wynikających z nich skutków. Protestu jednak tego namiestnik czeski nie przyjął. Po skończonych wyborach otworzono sejm, w którym naturalnie centraliści są w większosci i co będą chcieli przeprowadzić mogą. Mówią też, że zamyślają już poodbierać Czechom niektóre prawa tyczące się wewnętrznego ich rozwoju narodowego. Tymczasem kiedy dzienniki czeskie wystąpiły w obronie swobód narodowych, po konfiskowano je jedne po drugich. Tak to się dzieje na świecie: często jedynie przemoc, chytrość i intrygi przeważają na szali wypadków, jak to właśnie miało miejsce i podczas ostatnich wyborów w Czechach. — Fakt ten jest wielkiej doniosłości i dla nas, bo centraliści tym sposobem gdy wyślą do rady państwa z sejmu czeskiego, zapewnią sobie większość dwóch trzecich części głosów w tejże radzie, i z naszej rezolucyi galicyjskiej obciąć mogą jeszcze więcej jak obcięto dotychcz s. — Muszę wam jednak powiedzieć na chwałę narodu czeskiego, że podczas tej całej agitacyi wyborczej i demonstracyjnej postawy centralistów, Czesi zachowali się w porządku a zgodzie jako jeden mąż wielki, który walczy o swoje prawa i życie. Taka ich postawa budzi w centralistach nie tylko obawę o przyszłość, ale jeszcze i szacunek dla zwyciężonych chwilowo. Bierzcie ztąd naukę, że każden naród tylko tym sposobem może do czegoś dążyć; inaczej nie tylko nie dopnie swego, ale dozna jeszcze lekceważenia i wzgardy zwycięzców.

— Wiecie, że ziemie polskie pod zaborem pruskiem mają też niby konstytucyę, boć nie jest ona tak przeprowadzona jak w samych niemieckich prowincyach. Świeży dowód tego ucisku mieliśmy w owej ustawie o nadzorze szkolnym, usuwającej księży od nadzoru nad szkółkami, a zastosowanej szczególniej do Wiel. Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich czyli polskich. Otóż na podstawie tej konstytucyi wyjeżdżają tak samo jak i u nas do Wiednia, posłowie polscy do parlamentu berlińskiego, aby tam brać udział w obradach, na nieszczęście nie wiele co przynoszących naszym ziemiom. Właśnie też w przeszłym tygodniu udali w tym celu posłowie polscy do Berlina.— Sprawa zaś owej ustawy o nadzorze szkolnym dotychczas jeszcze się ciągnie. Ewangelicka bowiem wyższa rada kościelna zwołała wszystkicp superiutendentów jenoralnych i prezydentów konsystoryjalnych do Berlina na zebranie, a to zapewne w celu zbiorowego oświadczenia się przeciw powyższej ustawie. Naturalnie bowiem, że to nie tylko duchowieństwo katolickie ale i protestanckie obchodzi, bo stawia rząd świecki w sprawach duchownych, po nad władze duchowne, kościelne — ztąd więc taki przeciw niej opór nie tylko duchowieństwa katolickiego ale i protestanckiego.

Od Redakcyi.

Upraszamy o wczesne reklamowanie numerów zalegających, najdalej do dwóch tygodni, bo później przy końcu roku żadnych reklamacyj uwzględnić nie będziemy mogli.

Kierujący pismem Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.